Książecka 30. Cena Mk. 4.

NASZA BIBLJOTECZKA LUDOWA

ZOFJA SOKOŁOWSKA

Jakich wielkich wodzów miała Polska

(Od Bolesława Wielkiego do 18-go wieku).

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

WARSZAWA
NAKŁADEM POLSK. STOW. WYD. „PLACÓWKA", NOWY-ŚWIAT 40.
1920.

Odbito czcionkami „Drukarni Rotacyjnej", Marszałkowska 148

Największem nieszczęściem Polski byli źli sąsiedzi. W czasach, kiedy państwo się tworzyło, zagrażała mu od Zachodu przemożna potęga niemiecka. Jedynie męstwu i rozumowi pierwszych naszych królów z krwi Piastów, wielkich wodzów narodu, zawdzięczamy, że Polska uniknęła losu wielu krain słowiańskich, pochłoniętych przez germańskiego smoka. Jednocześnie z północy napadają na nas Jadźwingowie i Pomorzanie, od południa zaś pobratymcy Czesi korzystają z każdej sposobności, żeby urwać szmat ziemi polskiej.

Wieki płyną jedne za drugiemi, ale liczba naszych wrogów zamiast się zmniejszać, wciąż rośnie i czujność tych, co stoją na czele państwa, na straży jego granic, ani na chwilę osłabnąć nie może. Przewrotny gad krzyżacki, nieopatrznie przygarnięty do naszego łona, stara się zdusić Polskę. Uboga Litwa pogańska, zarośnięta puszczami, żyjąca tylko z grabieży, coraz to pustoszy żyzne niwy nasze, a w 13-em stuleciu po raz pierwszy zwala się na Polskę straszna ćma tatarska, niszcząc ją ogniem i mieczem. Od tego czasu, przez 500 lat nie mamy od wschodu pokoju, albowiem prawie co drugi rok z wielką szkodą dla kraju powtarzają się napady dziczy tatarskiej.

Po zaciętych bojach urwaliśmy nakoniec łeb hydrze krzyżackiej, ale trzeba znów oganiać się od Moskali i Wołochów, wypędzać Szwedów łupieżców, przybyłych z za morza, walczyć z potęgą turecką, zagrażającą całej Europie.

Polska długo była puklerzem, broniącym chrześcijaństwa od jarzma bisurmanów. Od Warny do Wiednia, przez 250 lat ścina się szabla polska z jataganem tureckim, aż wreszcie kruszy go dłoń Sobieskiego.

Ten wróg już przestał być straszny, ale zato najbliżsi sąsiedzi: Rosja, Prusy i Austrja ostrzą sobie zęby na Polskę. Łakomy to kąsek, szarpią więc ciągle naszą nieszczęśliwą oj-

czyznę, aż wreszcie, korzystając z wewnętrznej naszej niezgody, zagarniają wszystkie ziemie polskie i przez 100 lat z górą trzymają nas w niewoli.

Na domiar złego, nie broniły Polski ani góry, ani morza; granice jej były zewsząd otwarte, niczem niezabezpieczone; osłaniał ją tylko żywy mur piersi dzielnych jej synów. Widzimy z tego, że Polacy wogóle miłujący pokój, zmuszeni byli dla własnej obrony ćwiczyć się w wojennem rzemiośle, w którem doszli do takiej doskonałości, że zyskali sobie sławę najwaleczniejszych w Europie żołnierzy.

Obowiązek służby wojskowej przez wiele stuleci spełniał tylko stan rycerski, szlachta biła się i ginęła, żeby wróg nie niszczył ognisk rodzinnych, żeby kmieć mógł spokojnie uprawiać ziemię, mieszczanin zajmować się kupiectwem. Dopiero za Stefana Batorego pierwszy raz utworzono pułki piechoty z włościan. Za Kościuszki, chłopski pułk krakusów przyczynia się głównie do zwycięstwa pod Racławicami, mieszczanie warszawscy, prowadzeni przez Kilińskiego, pomagają wypędzić Rosjan z Warszawy.

Wojsko polskie zawsze było wzorem dzielności i odwagi. Trudno nawet uwierzyć, że w najsławniejszych wojnach, uwieńczonych zwycięstwem, wojska nasze są zawsze kilka razy mniej liczne, niż siły wroga. Pod Chocimem, Chodkiewicz z 720-tu husarzami uderza na oddział wojsk tureckich, liczący 16.000 ludzi i czwartą ich część kładzie trupem. Pod Kircholmem, ten sam hetman ma 4000 żołnierzy przeciw 14.000 Szwedom, a jednak ich zwycięża.

Hetman Żółkiewski z 6.000-ma jazdy rozbija 48.000-ną armję rosyjsko-szwedzką. Leśniewski z 15-tu tysiącami dokonywa pogromu 45-iu tysięcy żołnierzy Iwana Groźnego. Pod Wiedniem król Sobieski stał na czele 30.000 polaków przeciw 300.000 turków. Tak samo pod Lwowem miał wroga 10 razy silniejszego. To samo powtarza się dzisiaj: nasze zuchy z łatwością gromią bolszewików, kilka razy liczniejszych od siebie.

To też tacy żołnierze musieli mieć godnych siebie wodzów, ludzi nietylko bardzo bystrych i biegłych w sztuce wojennej, ale zarazem obdarzonych niezwykłą siłą charakteru. Żołnierz miał dla nich cześć i miłość, ufał im ślepo i na jedno ich skinienie szedł w ogień, pewny zwycięstwa.

Spróbujmy wywołać z mroków przeszłości cienie wielkich wodzów, którymi słusznie chlubi się Polska, a ujrzymy przed sobą szereg dostojnych postaci bądź w pełni lat męskich bądź osiwiałych, u progu starości.

Nie żyli oni w puchach i wygodach, nie oszczędzali siebie, lecz na równi z żołnierzem znosili trudy i niebezpieczeństwa, własnym zachęcając ich przykładem, nic dziwnego też, że dokazywali cudów. Życie ich było twarde i surowe, poświęcone wyłącznie służbie dla Ojczyzny. Odpowiedzialni za całość jej i bezpieczeństwo, dźwigali na swoich barkach taki ciężar obowiązków, że pod tem brzemieniem ugiąłby się człowiek zwyczajny, ale to były dusze wybrane, charaktery spiżowe, zasługują też, żeby następne pokolenia z czcią i wdzięcznością wymawiały ich nazwiska.

Z początku wodzami byli prawie zawsze królowie: osobiście wiedli oni do walki hufce zbrojne, a więc od ich uzdolnienia, męstwa i bystrości zawisło w znacznej części powodzenie każdej wyprawy.

Dużo orląt wyfrunęło z gniazda Piastowskiego nad Gopłem, żadne jednak nie może mierzyć się z Bolesławem Chrobrym, synem Mieczysława z Dąbrówki czeskiej. Słusznie zowią go „Wielkim", alboświem przez 1000 lat Polska nie miała mądrzejszego i dzielniejszego króla. Żaden inny nie uczynił tyle dla rozszerzenia granic i potęgi ojczyzny, żaden nie miał takiej sławy, takiego wpływu i znaczenia w Europie. Z najdalszych krajów, ówczesnym zwyczajem przyjeżdżali do nas rycerze, aby walczyć pod jego dowództwem.

Każda wyprawa podjęta przez niego to szereg zwycięstw i tryumfów. Odbiera Czechom Chrobację i Kraków, wyrywa Niemcom z garści Słowiańskie Łużyce, Miśnię i Morawy, opiera granice Polski o fale Bałtyku, ustala władzę jej nad Wisłą i Odrą. Po kilkudziesięciu latach panowania, zapełnionego ciągłemi wojnami (997—1025), spoił on Polskę i przez zajęcie grodów czerwieńskich dosięgnął granitowej ściany Karpat.

Rozumiejąc, jakie niebezpieczeństwo grozi Słowiańszczyźnie od nieubłaganych jej wrogów — Niemców, marzył o stwo-

rzenia wielkiego cesarstwa słowiańskiego, nienawidzili go też Niemcy i nazywali „lwem ryczącym". Każda przeciw niemu wyprawa kończyła się klęską. Liczą się z nim cesarze i Otto III odwiedza go w Gnieźnie, kładzie mu koronę na głowę, a Henryk II pasuje go na rycerza.

Czesi ofiarują mu tron, książęta ruscy wzywają jego pomocy. Bolesław wjeżdża do Kijowa i z taką siłą uderza mieczem w Złotą Bramę, że hartowna stal wyszczerbia się i odtąd ten sławny miecz przechowywany w skarbcu, służył naszym królom przy koronacji.

Przez szczęśliwe wojny i mądrą politykę Bolesław stworzył z Polski olbrzymie, potężne państwo i na pamiątkę swoich zwycięstw, kazał wbijać żelazne słupy w najdalsze krańce, do których dotarł: Dniepr i Dźwinę, Bałtyk, Elbę i Odrę.

Olbrzymiego wzrostu, nadzwyczajnej siły, gniótł konie pod swoim ciężarem: każdy cios wymierzony jego dłonią, był piorunem. Hojny dla rycerzy, codzień ugaszczał ich przy 40 ogromnych stołach, dla kmieci zaś prawdziwym był ojcem, nic dziwnego też, że Polska opłakiwała go przez długie lata.

Kiedy po śmierci Kazimierza Odnowiciela w r. 1067, wstąpił na tron 16-letni jego syn Bolesław, nazwany Śmiałym, zdawało się, że pójdzie śladami wielkiego pradziada, Bolesława Chrobrego. Rycerz to był i wódz znakomity, żył i oddychał tylko wojną, w ciągłych wypadach na Czechy, Węgry, Ruś, Litwę i Pomorze ugruntował sławę polskiego oręża, ale Państwo nie osiągnęło stąd żadnej korzyści. Sam to rozumiał i zdobywszy Wołyń, zamierzał wcielić Ruś do Polski.

Nic nie mogło mu się oprzeć, zajął Kijów i na Złotej Bramie odnowił szczerbę Chrobrego. W kraju tymczasem źle się działo, a na wieść o tem prawie całe rycerstwo opuściło go, dążąc do zagrożonych siedzib. Bolesław zmuszony wrócić do Polski, karał zbiegów okrutnie, napominany zaś przez biskupa krakowskiego, Stanisława, zamordował go podczas Mszy Św. na Skałce w r. 1079. Wyklęty przez Papieża, musiał opuścić kraj i schronił się do ustronnego klasztoru w górach gdzie dokonał żywota.

W kilkadziesiąt lat później, w r. 1102, na tron Polski wstępuje synowiec jego także **Bolesław, Krzywoustym** zwany. Od pacholęcia odznacza się dzielnością męską i walecznością rycerską: mając 9 lat, bierze udział w wyprawie na Morawy i za to ojciec, Władysław Herman, pasuje go na rycerza.

Idąc śladami sławnego pradziada, w myśl jego rozszerza ojczyznę nowemi zdobyczami i buduje jedność słowiańsko-polską. Oręż tego znakomitego wodza i monarchy sięgnął nawet dalej, niż oręż Chrobrego, het aż na Pomorze zaodrzańskie, do granic Danji, wzdłuż całego Baltyku. Nietylko wydarł te ziemie z rąk niemieckich, ale jeszcze nawrócił mieszkańców. Prowadzi on hufce polskie na Ruś i Węgry, odpędza Czechów od Śląska, najświetniejsze jednak zwycięstwa odnosi nad cesarzem Henrykiem V-ym, który ciągnął z wielką armją na Polskę. Dotychczas ta miejscowość nazywa się **Psiem Polem** (Hundsfeld), albowiem psy długo rozwlóczyły trupy niemieckie.

Żaden z królów polskich nie miał tak ciężkiego i burzliwego życia, jak **Władysław Łokietek** (1260—1333), ale w tym drobnem ciele była dusza tak hartowna i miłująca ojczyznę, że wszystko przetrwał. Trzy razy wygnany z kraju przez wrogów, trzy razy powraca i dopełnia tego, do czego dążył od początku: skupia w swojem ręku rozbite dzielnice polskie i zostawia synowi, Kazimierzowi, potężne zjednoczone królestwo.

On pierwszy urwał łeb smokowi krzyżackiemu. Rozumiejąc, że wojna z Krzyżakami to walka o śmierć i życie, wytężył wszystkie siły, sam 70-letni starzec stanął na czele wojska i na równinach kujawskich pod Płowcami pobił ich na głowę w r. 1331; 20,000 wrogów poległo, lecz Polska została ocalona.

Ten cios osłabił krzyżactwo, ale nie zmógł jeszcze, dopiero bitwa pod Grunwaldem (Dąbrownem), stoczona w r. 1410 za Władysława Jagiełły, zdruzgotała potęgę przewrotnego Zakonu.

To wiekopomne zwycięstwo Polska zawdzięcza w znacznej mierze mądrości i zdolnościom naczelnego wodza wojsk koronnych, **Zyndrama z Maszkowic**. Rozumiejąc doniosłość walki z krzyżactwem, ten rycerz roztropny i doświadczony długo i starannie przygotowywał się do niej, wszystko za-

wczasu obmyślił i przewidział. Zarówno zgromadzenie tak licznej armji i zaopatrzenie jej w żywność, jak prowadzenie jej różnemi drogami, wybór czasu i miejsca do bitwy, muszą wywołać podziw dla Zyndrama.

Wielkie też były zasługi w. księcia Witolda, który przyprowadził 40 chorągwi, czyli pułków litewsko-rusko-tatarskich. Polacy mieli ich 50, Krzyżacy zaś 52, ściągnąwszy rycerzy z całych Niemiec.

D. 15-go lipca nastąpiła ta krwawa bitwa. Krzyżacy stanęli koło wsi Tannenberga, Zyndram zaś uszykował swoje pułki przy Dąbrownie; wzgórza porosłe lasem zakrywały większą ich część przed oczyma W. Mistrza.

Ze śpiewem „Bogarodzica" hufce polskie ruszyły do boju; starcie nastąpiło w dolinie między wzgórzami. Litwini, gorzej uzbrojeni, nie wytrzymali naporu zakutych w stal rycerzy niemieckich i po godzinnej walce pierzchnęli. Polacy także chwiać się zaczęli.

Krzyżacy już tryumfowali, ale z pomocą pułków odwodnych, przyprowadzonych przez Witolda, Polacy przełamali szyki nieprzyjacielskie. Nic nie pomogło 16 wyborowych chorągwi krzyżackich, rzuconych w bój przez W. Mistrza, bitwa zamieniła się w zupełny pogrom; 40,000 Niemców poszło w niewolę, 50,000 padło trupem na pobojowisku, a między nimi W. Mistrz. Polacy zdobyli 51 sztandarów i obóz pełen bogactw, broni i zapasów żywności.

Pomimo takiej klęski, niedobitki krzyżackie raz jeszcze probują szczęścia w boju pod Koronowem d. 1-go paźdz. r. 1510, ale Zyndram znowu świetne odnosi zwycięstwo i odtąd gad krzyżacki jest już mniej niebezpiecznym dla Polski.

Sto lat mija i na czele wojsk polskich staje znowu znakomity wódz, **Jan Tarnowski**, wnuk po kądzieli Zawiszy Czarnego, jednego z najsławniejszych rycerzy w świecie.

Urodzony w r. 1488, wcześnie stracił ojca; już w młodym wieku rwał się do boju i walczył w szeregach polskich. Król Zygmunt I, oceniając wybitne jego zdolności, dał mu buławę hetmańską.

Na Polskę napadł właśnie Piotr, wojewoda wołoski

z armją, złożoną z 25,000 doskonałego żołnierza. Tarnowski posiada jeno 5000 ludzi, przyjmuje jednak bitwę pod Obertynem na Pokuciu i zatoczywszy tabor, osłania nim swoje słabe siły.

Gwałtowne natarcie nieprzyjaciela rozbija się jak o mur o piersi rycerstwa polskiego. Bitwa kończy się zupełną klęską Wołoszy, wojewoda Piotr, ranny, ratuje się ucieczką, 50 armat, mnóstwo jeńców i chorągwi dostaje się w ręce Polaków. Na powitanie Tarnowskiego wylega cały Kraków, sam król wychodzi naprzeciw niego.

Ledwie uporał się z jednym wrogiem, aż tu od Wschodu zagraża Polsce Iwan, książe moskiewski. Tarnowski zwycięża go, zdobywa Homel i Starodub i jak tryumfator wjeżdża do Wilna. Tatarzy tak go się obawiali, że nie śmieli napadać na Polskę.

Obaj królowie: Zygmunt I i Zygmunt August mieli w nim prawdziwego przyjaciela i mądrego doradcę. Umarł w r. 1561 doczekawszy sędziwego wieku.

Janem Zamojskim słusznie chlubi się Polska, rzadko bowiem spotyka się w dziejach męża tej miary, który łączyłby w sobie tyle rozumu, nauki i wszechstronnych zdolności, z takim charakterem i tak wzniosłemi cnotami obywatelskiemi. Odznacza się na każdem stanowisku, które zajmuje: czy to jako hetman, czy jako kanclerz, czy polityk.

Urodzony w r. 1541, wcześnie wysunął się na czoło narodu i podczas elekcji głównie wpłynął na oddanie tronu polskiego Stefanowi Batoremu, swemu przyjacielowi. Pobiwszy pod Byczyną arcyksięcia Maksymiljana, spółzawodnika Batorego, osadził go w zamku krasnostawskim.

Sławna była jego multańska wyprawa, w której pobił hospodara Michała, ale większe jeszcze odniósł tryumfy w wojnach z Moskwą. Iwan Groźny daremnie wytężył wszystkie siły; sromotnie pobity, musiał prosić o pokój. Po przedwczesnej śmierci Batorego, Zamojski wprowadził na tron polski Zygmunta Wazę, syna Jagiellonki i tak samo jak przedtem służył ojczyźnie radą i orężem. Zmarł w r. 1605.

Stanisław Żółkiewski to jedna z najpiękniejszych postaci w naszych dziejach, jakby ze spiżu ulana, wódz-rycerz-obywatel, a w wolnych chwilach — historyk..

Urodzony w r. 1547 chował się w obozach, od lat pacholęcych zaprawiając się do wojny w szkole wielkiego Zamojskiego, który był mu wzorem i mistrzem.

Ulubieniec Batorego, nieodstępny towarzysz Zamojskiego, okulał skutkiem rany otrzymanej pod Byczyną. Imię jego stało się sławne w Polsce przez wyprawę za Dniepr w r. 1596, zdobycie Kijowa i stłumienie buntów kozackich; nagrodą za to była buława hetmańska.

Kiedy wbrew jego woli została postanowiona wyprawa na Moskwę, Żółkiewski wyruszył do Rosji i mając tylko 6000 żołnierzy, wydał pod Kłuszynem bitwę nieprzyjacielowi osiem razy silniejszemu. Wojsko polskie ginęło wśród ćmy wrogów, hetman modlił się z rękami wzniesionemi do góry. Nasze hufce z takiem walczyły męstwem, że odniosły świetne zwycięstwo: Moskale poszli w rozsypkę, a car Dymitr Szujski, pogubiwszy buty, boso umknął na szkapie żołnierskiej. Żółkiewski bez przeszkody wszedł do Moskwy, gdzie swoją ludzkością i rozumem zjednał sobie ogólny szacunek.

Po powrocie z Moskwy, Żółkiewski otrzymuje godność kanclerza, ale ten starzec nad grobem nie myśli o zasłużonym odpoczynku w kole rodzinnem, w ulubionej Żółkwi, szabli nie chowa do pochwy, jeno wciąż czuwa na kresach, odpędza Turków i ugania się za Tatarami. Jak sam mawiał, 44 obozy w życiu założył.

Lecz oto od południa ciągnie nawała turecka, której zdzierżyć nie mogą szczupłe siły polskie. Na polach pod Cecorą w r. 1620 toczy się bój nierówny, siwowłosy hetman walczy jak lew i pada, śmiertelnym rażony ciosem. Byłby mógł się ocalić, ale nie chciał, mówiąc: „Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, boby go się spytano, gdzie podział owce" Odciętą jego głowę zawieziono do Stambułu i zatknięto na bramie sułtańskiego seraju; rodzina wykupiła ją na wagę złota.

Po Żółkiewskim wysuwa się na czoło **Jan Karol Chod-**

kiewicz. Urodzony w r. 1560, oddany dzieckiem do akademji wileńskiej, trafnością odpowiedzi zwrócił na siebie uwagę Batorego, który przepowiedział mu wielką przyszłość. Już w latach chłopięcych hetmani on młodzieży, bawi się zdobywaniem zamków i sypaniem szańców, a jednocześnie nikomu nie daje się prześcignąć w naukach.

Wojenka pociąga go jeszcze jako młodzieńca. Jedzie zagranicę, żeby przy boku znakomitych wodzów wykształcić się w rycerskiem rzemiośle. Po powrocie do kraju, przyprowadza Zamojskiemu pułk przez siebie utworzony i na jego czele walczy w Multanach. Od tego czasu szabla jego nigdy nie próżnuje i w 23 wyprawach zdobywa sobie nieśmiertelną sławę. Ogień, który w nim płonie, udziela się wojsku i czyni je niezwyciężonem. Chodkiewicz nigdy nie pyta, ilu jest wrogów, a kiedy raz przed bitwą, w której jak zwykle wróg był kilkakroć silniejszy, jeden z oficerów zaczął liczyć chorągwie nieprzyjacielskie, hetman przerwał mu słowami. „Policzymy, gdy ich pobijemy".

Głównem polem bohaterskich jego zapasów były Inflanty, najechane przez Szwedów, dowodzonych przez ks. Karola Sudermańskiego. Wojska polskie nieliczne i głodne, ale porwane szalonym zapałem Chodkiewicza, zdobywają twierdzę, oswobodzają miasta i coraz to nowe odnoszą zwycięstwa, z których najsławniejsze było pod Kirholmem w r. 1605, gdzie bitne hufce szwedzkie czterykroć przewyższały armję polską.

Hetmanowi nie wystarczały tryumfy na lądzie: zdając sobie sprawę z doniosłości panowania Polski na Bałtyku, stworzył tam pokaźną flotę wojenną, która dwa razy pokonała silniejszą flotę szwedzką. Wszystkie porty bałtyckie od Pucka do Rewla należały wówczas do Polski.

Ledwie z Inflant wypędził Szwedów, już musi podążać na Moskali, a kiedy po dwukrotnych jego wyprawach do Rosji nastąpił pokój, idzie nad Dniestr zasłaniać granice ojczyzny od Turków, którzy pod Chocimem zgromadzili ogromne siły: 400,000 wojska i 200 armat. Chodkiewicz z największym trudem zdołał sprowadzić 26 dział i 45,000 żołnierzy, ale osoba jego starczy za armję.

Cały miesiąc trwają utarczki z nieprzyjacielem. W jednej z nich, chorągiew pancerna, dowodzona przez Sieniawskiego—720 ludzi—pobija oddział turecki liczący 16,000 żołnierzy i czwar-

tą ich część położyła trupem. Schorzały hetman zmarł w obozie r. 1621, ale Turcy musieli cofnąć się ze wstydem.

Chodkiewicz był bardzo pobożny: przed każdą wyprawą brał z rąk biskupa poświęconą chorągiew, przed bitwą modlił się, pościł i na gołej ziemi sypiał. Ostatni to hetman, który idzie do boju ze śpiewem Bogarodzicy. Szlachetny i ludzki, nigdy nie splamił się okrucieństwem, zwyciężonym zaś chętnie przebaczał.

W połowie 17-go w. walą się klęski na Polskę, wszyscy wrogowie naraz przeciw niej powstają, każda piędź ziemi jest przez nich stratowaną; ocala ją męstwo i rozum **Stefana Czarnieckiego.**

Od r. 1648 walczy on bez wytchnienia w obronie ojczyzny: tu gromi Tatarów, tam wypędza Szwedów, poskramia Kozaków, zwycięża Moskali, bije Siedmiogrodzian. Mistrz w podjazdowej wojnie, z szybkością błyskawicy przerzuca się z północy na południe, ze wschodu na zachód, jak wicher wpada niespodziewanie na nieprzyjaciela, wpław przebywa rzeki, goni wroga za morze. Wszędzie go pełno, a ta szybkość w połączeniu z odwagą i bystrością, dokonywa cudów.

Po klęsce pod Żółtemi Wodami dostał się do niewoli i rok spędził w Krymie; kilka razy też był ranny. Kiedy król szwedzki, Karol Gustaw, napadł na Polskę i zmusił Jana Kazimierza do ucieczki, Czarniecki nie daje szwedom chwili wytchnienia, nęka ich ciągłemi napadami, wychodząc cało z największych niebezpieczeństw. Raz omało nie schwytał samego króla, Karola-Gustawa. Potężna armja szwedzka topnieje i zmuszona jest wycofać się śpiesznie z Polski. Czarniecki pod Chorzelami i Działdowem ostatnie odnosi nad nią zwycięstwo.

Nie ma nawet czasu odpocząć po trudach wojennych, gdyż oto trzeba ukarać wiarołomnego wojewodę siedmiogrodzkiego, Rakoczego. Zaledwie z nim się uporał, wraca na północ zażegnać niebezpieczeństwo, grożące znowu od Szwedów, w pościgu za nimi zapędza się do Danji i przebywszy wpław cieśninę morską na pół zamarzniętą, w listopadzie r. 1685 zdobywa wyspę Alsen.

Nagle król odwołuje go stamtąd, albowiem Moskale zajęli

Litwę. Dzieje tej wyprawy brzmią, jak bajka: Czarniecki, choć wiele słabszy od przeciwnika, w pół godziny bije Moskali pod Połonką i na Sejmie w Warszawie oddaje 150 chorągwi zdobytych.

Z ostatniej wyprawy na Ukrainę powracał chory i w drodze otrzymał buławę hetmańską, która oddawna mu się należała. Wkrótce po tem umarł. Mawiał o sobie: „Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego co mię boli, urosłem". Żołnierze przezwali go „Trzepaczką".

Śród błyskawic i huku piorunów urodził się w zamku oleskim w r. 1624 **Jan Sobieski**, prawnuk Żółkiewskiego po kądzieli, genjalny wódz i bohater, który sławę oręża polskiego rozniósł po całej Europie.

W 20-ym roku życia otrzymał chrzest ognia pod Zborowem, chrzest krwi pod Beresteczkiem, gdyż tam został ranny. Twardą szkołę wojenną przeszedł pod Czarnieckim i brał udział we wszystkich jego wyprawach, zdobywał z nim Warszawę, gdzie wzięto do niewoli szwedzkiego feldmarszałka, Wittenberga.

Po śmierci Czarnieckiego bierze po nim buwałę hetmańską i krocząc jego śladami, bije Moskali, dowodzonych przez Szeremetjewa, Kozaków podburzanych przez hetmana Doroszeńkę, gromi Turków i Tatarów. Kiedy w r. 1667, stutysięczna armja tatarska w połączeniu z Kozakami napada na Polskę; obrona jej zawisła jedynie na głowie, prawicy i szkatule Sobieskiego, sejmy bowiem ciągle zrywane, nie uchwalają pospolitego ruszenia, nie dostarczają pieniędzy. Hetman posiada tylko 15,000 żołnierzy, nie wątpi jednak o zwycięstwie, porusza chłopów i z nich stwarza sobie nieocenioną pomoc.

Cała ta wyprawa to arcydzieło sztuki wojennej. Przez 2 tygodnie przeważające siły nieprzyjacielskie oblegają w Podhajcach garstkę Polaków, którzy codzień staczają boje, aż wreszcie na kształt orłów wpadają na wrogów, kładąc ich 10 tysięcy trupem. Tatarzy zawarli pokój, ukorzył się Doroszeńko.

W cztery lata później, zdrajca Doroszeńko wespół z Tatarami znów próbuje szczęścia, ale i tym razem dostaje od Sobieskiego porządne cięgi. Już teraz hetman nie ma chwili wytchnienia, do Polski bowiem wkracza potężna armja turecka, licząca wraz z Wołoszą, Tatarami i Kozakami do 300,000 ludzi.

Kamieniec wpada w ręce pogan i pomimo cudów waleczności Sobieskiego, który ciągłemi utarczkami nękał wroga i odbił mu 80,000 jassyru, to znaczy ludzi uprowadzonych w niewolę, Polska zagrożona najazdem tureckim, musi zawrzeć haniebny pokój buczacki w r. 1672, wyrzec się Podola i Ukrainy.

Oburzony Sobieski nie uznał tego pokoju i wsparty przez sejm, który nakoniec uchwalił pospolite ruszenie i podatki na wojnę, znowu przeciw Turkom wyruszył. Jest on w tej chwili duchowym wodzem narodu, poświęca swoje mienie, wysila umysł, nie szczędzi trudu i zdrowia, byle ocalić ojczyznę. D. 9-go listopada r. 1673 wojsko polskie dotarło do okopów Chocimia. Hetman zagrzewa je do boju następującą przemową:

„A więc, żołnierze, bij poganina i zwyciężaj! Przepowiada mi dusza, że krótka chwila wystarczy do zwycięstwa“.

Wojsko ruszyło z nieopisanym zapałem: w mig zdobyto wały i we dwa dni później, nazajutrz po śmierci niedołężnego króla Michała, bitna armja turecka przestała istnieć. Chocim się poddał, Polacy zdobyli 900 sztandarów i buńczuków, a między niemi sławną chorągiew sułtana.

Wdzięczny naród wynagradza wielkiego wodza koroną królewską. Tatarzy oblegają Lwów, a więc król odkłada koronację, śpieszy miastu na odsiecz i gromi najeźdźców, odzyskuje większą część Ukrainy.

Turcy już nie zaczepiają Polski, ale za to wielki wezyr Kara Mustafa na czele 300,000-ej armji wkracza do Austrji i w r. 1683 oblega Wiedeń. Papież i cesarz ślą do króla Jana posłów, którzy na kolanach błagają o ratunek. Idzie tu o obronę Krzyża przeciw półksiężycowi, król nie waha się więc, zbiera wojsko — zaledwie 36,000 i wyrusza pod Wiedeń. Pod osłoną ciemności nocnych zajmuje lesiste wzgórze Kahlenbergu. Turcy nie wierzyli w jego przyjście, a wielki wezyr kazał ściąć szpiega, który przyniósł mu tę wiadomość.

Król wstaje przed świtem, każe ustawiać ołtarz pod dębem i słucha kilku Mszy, przyjmuje Komunję Świętą i leży krzyżem, zatopiony w gorącej modlitwie. Przed bitwą, wiedząc, jakie wrażenie wywiera na Turków natarcie husarji, każe porucznikowi Zwierzchowskiemu z jedną tylko chorągwią uderzyć w sam środek nieprzyjacielskiego obozu.

Niesłychana zuchwałość Polaków przeraża pogan, Tatarzy uciekają w popłochu, przyczyniając się w ten sposób do zwy-

cięstwa połączonych wojsk polskich i cesarskich. Król Jan spędza noc bezsenną w namiocie wielkiego wezyra, oswobodzony zaś Wiedeń, który dwa dni tylko mógł się trzymać, z nieopisanym zapałem wita nazajutrz wjeżdżającego króla polskiego. W pieśniach ludów słowiańskich, uciemiężonych przez Turków, dotąd brzmi jego imię.

Wiadomość o zwycięstwie pod Wiedniem wstrząsnęła Europą, potęga turecka została złamana, lecz Polska najmniej stąd odniosła korzyści.

W r. 1696, znowu śród huku piorunów i migotania błyskawic, umiera w Wilanowie Jan Sobieski, ostatni król-wódz, Polak do szpiku kości, godny potomek bohaterów, obrońca ojczyzny i chrześcijaństwa.

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, Nowy-Świat 40, telefon 319-87.
Redaktor Naczelny wydawn. Pol. Stow. Wyd. „Placówka"
Walenty Zieliński.

„NASZA BIBLJOTEKZ

Dotychczas wyszły następu

№ 1. *G. Olechowski.* „Rewolucja a Pol
№ 2. *Kazimierz Żur.* „Do ludu polskie
№ 3. *Wacław Gryżyński.* „Co dali bo
№ 4. *Gustaw Olechowski.* „Czy potrzebr
№ 5. *Ignacy Grabowski.* „Dla żydów Pa
№ 6. *Józef Maciejowski.* „W oblic
№ 7. *Tad. Jaworski.* „Naród pod
№ 8. *Szymon z nad Warty.* „Spiesz
№ 9. *Maciej Wierzbiński.* „Wieczyst
№ 10. *M. Wańkowicz.* „Jak naród
№ 11. *W. Gryżyński.* „Ziemia dla n
№ 12. *Xawery Glinka.* „Polska a Ko
№ 13. *Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan).* „Czemu Prusy upadły a Polska zmartwychwstała".
№ 14. *Stanisław Wecki.* „Jak bronić Ojczyzny"
№ 15. *Maciej Skiba.* „Czem jest dla nas konstytucja trzeciego maja".
№ 16. *Zdzisław Dębicki.* „Polska i Litwa".
№ 17. *Ignacy Grabowski.* „Piorun Grunwaldu".
№ 18. *Dr. Wł. Chodecki.* „Jak powinien żyć żołnierz, aby był zdrowy i szczęśliwy"
№ 19. *Gustaw Zieliński.* „Żołnierz i lud".
№ 20. *Maciej Wierzbiński.* „Mazury Pruskie".
№ 21. *Maciej Wierzbiński.* „Ziemia Warmińska".
№ 22. *Paweł z Cieszyna.* „Śląsk".
№ 23. *Adam Grudzień.* „Nieco o Polsce dawnej i dzisiejszej".
№ 24. *Stanisław z Jastarni.* „O Kaszubskiem Pomorzu i Gdańsku"
№ 25. *E. Żypowska.* „Lwów i Galicja Wschodnia".
№ 26. *Gozdawa.* „Piekło bolszewickie".
№ 27. „Święto 3 maja". *(Zbiorowa kilku autorów).*
№ 28. *Franciszek Reinstein.* „Polskie morze".
№ 29. *Franciszek Reinstein.* „Chłop polski jako bohaterski obrońca Ojczyzny".

Cena książeczki: do 28-ej — Mk. 3.—, od 29-ej — Mk. 4.—.